



Słowo o innowacjach

Wiemy, że ważnym czynnikiem, który osłabia polską gospodarkę jest jej słaba innowacyjność. To poważny mankament, a jego przyczyny są łatwe do zidentyfikowania, ale bardzo trudne do naprawienia. Powszechnie wskazywana jest wszechobecna, nieufna biurokracja, skutecznie zniechęcająca do tworzenia firm próbujących rozwijać i stosować innowacyjne technologie. Do tego dochodzi też brak dostępnego kapitału.

Niedawno do tego drugiego problemu odnieśli się profesorowie Maciej Chorowski (PAUza 671, 672) oraz Krzysztof Kurzydłowski (PAUza 676), dawni dyrektorzy Narodowego Centrum Badań i Rozwoju, którego zadaniem jest właśnie dostarczanie niezbędnego kapitału dla firm oraz instytutów badawczych próbujących kreować i wdrażać nowe technologie. Zdaniem byłych dyrektorów, główną przyczyną trudności w działaniu Centrum (dziś oskarżanego o łamanie procedur, a nawet o korupcję) jest przejęcie jej sterowania przez polityków, którzy dostrzegli tam idealne źródło finansowania swoich klientów politycznych. NCBiR dysponuje stosunkowo dużymi pieniędzmi, stanowi więc łakomy kąsek. Uzdrowienie sytuacji wymaga przede wszystkim wyeliminowania wpływu polityków na zarządzanie Centrum.

Inny sposób rozwiązania problemów NCBiRu zaproponował kilka tygodni temu w Gazecie Wyborczej prof. Przemysław Urbańczyk, postulując, aby znaczą część budżetu NCBiR przesunąć do NCN, który – jak wiadomo – jest chronicznie niedofinansowany i wobec tego nie może spełniać właściwie swojej roli. Zmniejszenie funduszy zapewne ostudziłoby też zapał polityków do kontrolowania NCBiR.

Niewątpliwie sytuacja dojrzeła, aby innowacyjnością polskiej gospodarki zająć się poważnie. Zapewne z tego powodu podjęto właśnie decyzję o powrocie NCBiR z resortu funduszy i polityki regionalnej do resortu nauki. Osobiście wątpię jednak, czy prosta zmiana resortu wystarczy do odsunięcia polityków od wpływu na NCBiR, a także do właściwego wykorzystania funduszy, które państwo przeznacza na poprawę innowacyjności gospodarki.

Chciałbym więc przypomnieć tekst profesorów Andrzeja Rabczenki i Jacka Koronackiego (PAUza 561), którzy już jawnie postulowali, aby problem na nowo przemyśleć, a NCBiR przeorganizować tak, aby nie generowało wielomiliardowych kosztów dla budżetu, lecz nawet – być może – przynosiło dochód.

Od siebie dodam, że w wielu krajach finansowaniem innowacji zajmują się skutecznie fundusze kapitałowe wysokiego ryzyka, które oceniają perspektywy przedsięwzięcia i po analizie ryzyka inwestują (lub nie) pieniądze. Wymaga to naturalnie kompetentnego zespołu ekspertów, a także dużej rezerwy kapitału, ponieważ zazwyczaj większość projektów okazuje się nieudana. Niemniej te nieliczne, które odnoszą sukces, z nawiązką kompensują straty. Czasem na sukces trzeba jednak długo czekać. W Polsce brakuje kapitału, toteż niewielu jest chętnych do inwestowania w tak niepewne przedsięwzięcie. Dlatego, z konieczności, przynajmniej część obowiązku musi przejąć państwo.

Nie widać jednak powodu, dlaczego NCBiR nie może działać podobnie jak fundusz kapitałowy wysokiego ryzyka. Czyli inwestować, ale równocześnie starać się o odzyskanie przynajmniej części zaangażowanego kapitału. Z tekstu prof. Kurzydłowskiego dowiedziałem się, że oznacza to wprowadzenie PPP (Partnerstwo Publiczno-Prywatne). Nie jest to łatwe (biurokracja i podejrzenie korupcji), ale możliwe.

Stawiając kropkę nad i, spróbuję ten postulat sformułować bardziej radykalnie: w NCBiR powinna obowiązywać jasna zasada, że przyznanie przedsiębiorstwu grantu na rozwój nowej technologii jest połączone z przejęciem części jego majątku, np. akcji. Jeżeli przedsiębiorstwo nie chce pozbywać się własności, winno aplikować o pożyczkę, przyznając Agencji udział w potencjalnych zyskach. Jako pierwszy krok postuluję więc ograniczenie liczby przyznawanych bezzwrotnych grantów i rozwinięcie systemu nieoprocentowanych pożyczek dla przedsiębiorstw chcących opracowywać nowe technologie. Rzecz w tym, że aplikując o pożyczkę, przedsiębiorca podejmuje pewne ryzyko (bo jeżeli projekt nie przyniesie dochodów, zostaje z długiem).

Powinna zapewne istnieć możliwość umorzenia pożyczki, gdyby projekt okazał się nieudany, nie z winy wykonawcy (musiałoby to być potwierdzone dokładną analizą przyczyn porażki). Ale nawet mimo tej zabezpieczającej furty, skala nadużyć, z którymi boryka się NCBiR, została by ograniczona.

Chodzi więc o przerzucenie choćby części ryzyka na przedsiębiorcę aplikującego o grant NCBiR. Nie powinno ono być zbyt duże (na pewno niższe niż w przypadku prywatnych funduszy), jednak niezerowe, aby zniechęcić oszustów.

Można nawet pójść krok dalej i – jak piszą autorzy – zatrudnić w NCBiR grupę ekspertów, których zadaniem byłoby monitorowanie badań prowadzonych w polskich uczelniach i w instytutach badawczych z punktu widzenia ich potencjalnych zastosowań, a następnie patentowania i rozwijania obiecujących rezultatów. Pisał o już tym szerzej prof. Włodzimierz Korohoda, (PAUza 383), powołując się na przykład takiej organizacji w Wielkiej Brytanii. Nie wiem czy to możliwe w polskich warunkach. Ale warto sprawdzić. Wszak większość uczonych zajmujących się badaniami podstawowymi w ogóle nie myśli o ich ewentualnych zastosowaniach, zwłaszcza, że wymagałoby to od nich dodatkowej pracy, do której nie są przygotowani ani technicznie, ani mentalnie. Toteż zapewne, pomimo wspomnianej przez prof. Chorowskiego współpracy pomiędzy NCBiR i NCN, wiele możliwości pozostaje niewykorzystanych.

Zdaję sobie sprawę, że mój tekst jest tylko krzykiem zdesperowanego i zapewne naiwnego laika, ale ośmiela mnie opinia wspomnianych ekspertów, na których zdaniu polegam.

Myślę, że warto ich pogląd nagłośnić, ale przede wszystkim warto dalej kontynuować rozmowę na tak istotny dla Polski temat. Wszystkich zainteresowanych gorąco zapraszam na łamy PAUzy.



Perła Podkarpacia*

Korzystając z zaproszenia Pana Profesora Andrzeja Białyasa, przedstawiam kilka poniższych uwag o Uniwersytecie Rzeszowskim, który jest w trakcie 22. roku akademickiego od początku swej działalności. Nie jest to więc ani rocznicowa okazja, ani inna wyjątkowa okoliczność, a raczej krótki raport młodej uczelni, która musiała zaistnieć wśród tych z wieloletnią, a nawet wielowiekową tradycją. Za datę powstania Uniwersytetu uznajemy 7 czerwca 2001 roku. Wówczas Sejm RP przyjął ustawę „O utworzeniu Uniwersytetu Rzeszowskiego”. Tym samym spełniło się marzenie wielu ówczesnych pracowników trzech uczelni rzeszowskich: Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Rzeszowie, Filii Uniwersytetu Marii-Curie Skłodowskiej w Lublinie i Wydziału Ekonomii Akademii Rolniczej im. Hugona Kołłątaja w Krakowie z siedzibą w Rzeszowie, aby dokonać ich fuzji. Pierwsze lata działalności musiały być czasem scalania trzech różnych podmiotów nie tylko na płaszczyźnie formalnej, ale także mentalnej. Różne bowiem były przyzwyczajenia, oczekiwania i priorytety. Wiedzieliśmy, że nowy Uniwersytet zyska tyle samo przyjaciół, co i oponentów, pilnie śledzących, czy decyzja Sejmu nie była na wyrost. Należało więc dołożyć wszelkich starań, aby jak najszybciej te obawy rozwiązać. Przede wszystkim trzeba było pozyskać kadrę akademicką i stworzyć wewnętrzny mechanizm zachęcający do większej aktywności naukowej i przyspieszonej ścieżki awansu zawodowego, co dotyczyło doktorów, doktorów habilitowanych i profesorów. Nie bez znaczenia była pomoc lokalnych samorządów, które powołały do życia Fundację Rzeszowskiego Ośrodka Akademickiego, dysponującą mieszkaniami dla profesorów. Starano się o rozwijanie badań naukowych np. przez poszukiwanie nowych, często niszowych specjalności, aby uczynić Uniwersytet bardziej rozpoznawalnym w Polsce i na świecie.

Wprowadzono ruchomy składnik wynagrodzenia pracowników badawczych i badawczo-dydaktycznych (tzw. projekcyjność), polegający na przyznawaniu punktów za publikacje naukowe, przeliczanych na konkretne kwoty w cyklach rocznych. Miało to przyspieszyć aktywność publikacyjną, zmieniając model „tożsamości pracowniczej” z tradycyjnego nauczyciela akademickiego na naukowca-dydaktyka. Zakres premiowania finansowego i wyróżniania preferował przede wszystkim osiągnięcia naukowe – np. Naukowy Laur Uniwersytetu Rzeszowskiego (*Universitatis Resoviensis Laurea Sapientis*) czy tytuły liderów w poszczególnych jednostkach. Istotna była także aktywizacja młodego pokolenia w kierunku zdobywania grantów i zwiększenia umiędzynarodowienia Uczelni. Czuwa nad tym aspektem Rada Młodych Naukowców, która rozdziela także wewnętrzne granty rektorskie.

Wyraźnym impulsem prorozwojowym okazało się rozpoczęcie studiów medycznych na kierunku lekarskim. Kosztowało to Uczelnię wiele wysiłku i środków, ale ostatecznego sukcesu doczekaliśmy się w październiku 2015 roku, tj. z chwilą immatrykulacji pierwszego rocznika przyszłych lekarzy. Rozpoczynając starania o otwarcie tego kierunku, uwzględniano konieczność wzmocnienia kadry akademickiej, z którą wiązano nadzieję także na progres w badaniach naukowych. Z perspektywy kilku lat można stwierdzić, że się to udało.

Ważnym elementem była nowa Ustawa 2.0, która w założeniu miała wprowadzić „nową konstytucję nauki”. Pamiętam (z poziomu już „rektorskiego”) liczne dyskusje, ale trzeba przypomnieć, że głosowanie na posiedzeniu Konferencji Rektorów

Uniwersytetów Polskich (KRUP) nie było jednoznaczne, bowiem tylko dwaj rektorzy (w tym piszący te słowa) zagłosowali przeciwko nowej ustawie w proponowanym kształcie. Dostrzegliśmy bowiem bardzo znaczące zagrożenia, które szczególnie groźne były dla młodych uniwersytetów, do których przecież zalicza się Uniwersytet Rzeszowski. Ostatecznie nowe prawo zostało uchwalone i należało zastanowić się, co będzie dalej. Dla Uniwersytetu Rzeszowskiego najtrudniejsza była – wisząca nad Uczelnią jak miecz Damoklesa, kwestia przyszłej ewaluacji dyscyplin naukowych. Po wielu dyskusjach, korzystając ze swego rektorskiego mandatu, udało mi się przekonać środowisko (Senat zatwierdził nowy statut prawie jednogłośnie, tylko przy jednym głosie wstrzymującym) do gruntownej zmiany strukturalnej. Polegała ona na zrezygnowaniu ze struktury wydziałowej na rzecz czterech dziedzinowych kolegiów (nauk humanistycznych – Collegium Scientiarum Humanum, nauk medycznych – Collegium Scientiarum Medicinalium, nauk przyrodniczych – Collegium Scientiarum Naturalium i nauk społecznych – Collegium Scientiarum Socialium) z instytucjami dyscyplinowymi. To właśnie te ostatnie, a ściślej ich dyrektorzy, miały być odpowiedzialne za parametryzację. Konieczne stało się oddzielenie kompetencji naukowych od dydaktycznych. Te dwie sfery, zachowując wspólnotę interesów w poszczególnych dyscyplinach, zostały nieco inaczej przyporządkowane do określonych jednostek struktury dydaktycznej, będących pod opieką dziekanów kolegialnych. Zarządzającymi czterema kolegiami zostali prorektorzy. System ten skrócił łańcuch decyzyjny oraz jednoznacznie określił odpowiedzialność za naukę i dydaktykę.

Na samym początku nowego okresu ewaluacyjnego został powołany zespół monitorujący wszystkie trzy wskaźniki mające znaczenie w systemie oceny każdej dyscypliny. Do oceny Uniwersytet Rzeszowski zgłosił 22 dyscypliny. Osiągnięty wynik należy uznać za satysfakcjonujący – jedna uzyskała kategorię A+, siedem kategorię A, natomiast pozostałe (wszystkie) kategorię B+. Tym samym wszystkie Instytuty otrzymały pełnię praw akademickich. Jest to dobra miara osiągniętego sukcesu i oczywista zasługa całej społeczności akademickiej, która dobrze wypełniła powierzone jej obowiązki.

Za kolejne fakty świadczące o awansie naukowym Uczelni należy uznać choćby przyznanie przez Komisję Europejską w 2022 roku wyróżnienia *HR Excellence in Research*, nado coraz wyższe lokaty w międzynarodowych rankingach.

Na zakończenie trzeba jeszcze zaznaczyć, że Uniwersytet Rzeszowski jest w tej chwili największą uczelnią wyższą w południowo-wschodniej Polsce, dysponującą wyróżniającym się potencjałem infrastrukturalnym z laboratoriami i pracownikami wyposażonymi w wysokiej klasy aparaturę. Ten aspekt także ma swój udział w sukcesie naukowym.

Cechą szczególną jest też szeroki profil dyscyplin naukowych, co przekłada się na ponad 50 kierunków studiów. W strukturze Uczelni mamy klasyczne uniwersyteckie dyscypliny humanistyczne, społeczne i ścisłe, ale też reprezentujące sztukę, nauki rolnicze i medyczne. Ta różnorodność, powodująca trudności w zarządzaniu, jest wartością samą w sobie. Pozwala ona na bardziej efektywną współpracę między dyscyplinami naukowymi, nawet tymi z pozoru odległymi od siebie. Wykorzystanie takiego potencjału służy rozwojowi w badaniach i dydaktyce, a nawet budowaniu wielostronnych relacji z otoczeniem społeczno-gospodarczym, co daje nadzieję na dalszy rozwój.

SYLWESTER CZOPEK

Rektor Uniwersytetu Rzeszowskiego

* Tytuł nadany przez Redakcję

Polityczne kłótnie

Polaryzacja polityczna, jaką obserwujemy dzisiaj w naszym pięknym kraju, zwłaszcza zaś ordynarne kłótnie polityków oraz spory wśród osób nawet bardzo sobie bliskich, robią wrażenie fenomenu zupełnie wyjątkowego, który – zdaniem niektórych – dobrze ilustruje upadek obyczajów w naszych, podobno pozabawionych elementarnej przyzwoitości, czasach. Opinia ta nie ma jednak wiele wspólnego z rzeczywistością. Pisaliśmy już (PAUza 658), że tradycja ostrych sporów między Polakami sięga naprawdę zamierzchłych czasów. Obyczaje zaś raczej łagodnieją, bo jednak dzisiaj nie sięgamy po broń, aby przekonać do swoich racji. Nie słyszymy też o przypadkach brutalnego pobicia przeciwników politycznych, które zdarzały się w Polsce międzywojennej. Nie mówiąc już o tym, że w Sejmie II Rzeczypospolitej zwolennicy sanacji i endecji obrażali się jeszcze dotkliwiej niż ich dzisiejsi spadkobiercy (PAUza 238).

Jako ilustrację napięć ideologicznych tych czasów i wynikających stąd osobistych animozji zamieszczamy wiersz, którym Tuwim napadł na Gałczyńskiego zaraz po ukazaniu się *Skumbrii w tomacie* (też zamieszczony dla kompletu).

* * *

REDAKCJA

SKUMBRIE W TOMACIE

Raz do gazety „Słowo Niebieskie”
(skumbrie w tomacie skumbrie w tomacie)
przyszędł maluśki staruszek z pieskiem.
(skumbrie w tomacie pstrąg)

– Kto pan jest, mów pan, choć pod sekretem!
(skumbrie w tomacie skumbrie w tomacie)
– Ja jestem król Władysław Łokietek.
(skumbrie w tomacie pstrąg)

Siedziałem – mówi – długo w tej grocie,
(skumbrie w tomacie skumbrie w tomacie)
dłużej nie mogę... skumbrie w tomacie!
(skumbrie w tomacie pstrąg)

Zaraza rośnie świątek i piątek.
(skumbrie w tomacie skumbrie w tomacie)
Idę w Polskę robić porządek.
(skumbrie w tomacie pstrąg)

Na to naczelny kichnął redaktor
(skumbrie w tomacie skumbrie w tomacie)
i po namyśle powiada: – Jak to?
(skumbrie w tomacie pstrąg)

Chce pan naprawić błędy systemu?
(skumbrie w tomacie skumbrie w tomacie)
Był tu już taki dziesięć lat temu.
(skumbrie w tomacie pstrąg)

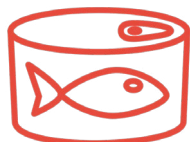
Także szlachetny. Strzelał. Nie wyszło.
(skumbrie w tomacie skumbrie w tomacie)
Krew się polała, a potem wyszło.
(skumbrie w tomacie pstrąg)

– Ach, co pan mówi? – jęknął Łokietek;
(skumbrie w tomacie skumbrie w tomacie)
łzami w redakcji zalał serwetę.
(skumbrie w tomacie pstrąg)

– Znaczy się, muszę wracać do groty,
(skumbrie w tomacie skumbrie w tomacie)
czyli że pocierp, mój Władku złoty!
(skumbrie w tomacie pstrąg)

Skumbrie w tomacie, skumbrie w tomacie!
(skumbrie w tomacie skumbrie w tomacie)
Chcieliście Polski, no to ją macie!
(skumbrie w tomacie pstrąg)

Konstanty Ildefons Gałczyński
1936



OZÓR NA SZARO

Raz do gazety „Hejże do czynu!”
(ozór na szaro ozór na szaro)
Przyszędł Konstanty, włany ze spleenu.
(ozór na szaro chrzan)

– Bardzo – powiada – smutno – powiada,
(ozór na szaro ozór na szaro)
Mój redaktorze, jaka jest rada?
(ozór na szaro chrzan)

Wypiłem – mówi – czystej butelkę,
(ozór na szaro ozór na szaro)
Trzy bomby piwa, rumu angelkę.
(ozór na szaro chrzan)

Potem – powiada – whisky – powiada,
(ozór na szaro ozór na szaro)
– I nic – powiada – nic nie pomaga.
(ozór na szaro chrzan)

Niech mi pan powie, gdzie jest przyczyna,
(ozór na szaro ozór na szaro)
Że nuda w Polsce? Czyja to wina?
(ozór na szaro chrzan)

Na to redaktor: – Czy pan nie widzi?
(ozór na szaro ozór na szaro)
Co dzień powtarzam: winni są Żydzi!
(ozór na szaro chrzan)

Zamiast się trapić nudą i troską,
(ozór na szaro ozór na szaro)
Niech pan rozwiąże sprawę żydowską.
(ozór na szaro chrzan)

Oto scyzoryk, rznij pan, kolego!
(ozór na szaro ozór na szaro)
Hejże, do czynu narodowego!
(ozór na szaro chrzan)

Poszedł Konstanty; co miał, to przepił,
(ozór na szaro ozór na szaro)
Wyrznął gudłajów. Nic mu nie lepiej.
(ozór na szaro chrzan)

– Tylem się narznął, proszę gin z rumem,
(ozór na szaro ozór na szaro)
A źle, cholera. Nic nie rozumiem.
(ozór na szaro chrzan)

Jeszcze raz – z rumem i pepermentem,
(ozór na szaro ozór na szaro)
Gdzież upragnione dolce far rżnięte?
(ozór na szaro chrzan)

...Hejże do czynu ozór na szaro
Kocio na szaro Żydz na szaro
Ozór do czynu czyny do chrzanu
CHRZAN, miły Kociu. CHRZAN!

Julian Tuwim

Pamięć usłyszana

A to głód był w 1947. Ja wszystko sprzedała, nie miała co nosić. [...] Wszystko poszło na bazar. Wtedy na miesiąc można było zarobić 400 rubli, a chleba był kawałek 160 rubli. [...] W 1948 już stali troszkę lepiej, już zaczęli odchodzić od tego głodu. To mniej dramatyczny fragment wspomnień Eugenii Chrobaczyńskiej, urodzonej w 1928 roku, Polki, której historia przedzieliła życie na nierówne części. Większą przyszło jej spędzić w Związku Sowieckim, potem (znów) Rosji.

Pani Chrobaczyńska jest jedną z 1075 osób, z którymi przedstawiciele Fundacji Ośrodka Karta i Domu Spotkań z Historią nagrali rozmowy w miejscach aktualnego pobytu, tj. Białorusi, Kazachstanie, Litwie, Łotwie, Rosji, Rumunii, Ukrainie – o ich wygnańczych losach. Czas wszystkich nagrań to ponad 1500 godzin. Spisane stanowią liczący (z cennymi aneksami) 658 stron tom zatytułowany *Polacy na Wschodzie* z podtytułem *Historie mówione*. Za autora wypada uznać dr. Dominika Czapigo, który wybrał publikowane fragmenty, zredagował i skomponował w całość oraz opatrzył erudycyjnym, wprowadzającym w istotę przedsięwzięcia wstępem.

Przedsięwzięcie pod nazwą Archiwum Historii Mówionej podjęty w 2006 roku wspomniane już środowiska: Fundacja Ośrodka Karta i Dom Spotkań z Historią. Było w Polsce pionierskie i jest największym takim zasobem archiwalnym. W czasie trwania prac, których owocem jest książka, odbywały się w DSH spotkania im poświęcone, przy wypełnionym zawsze audytorium. Ujawniali się wtedy mieszkańcy Kresów, którym udało się uniknąć wygnania albo szczęśliwie powrócić, i dorzucali interesujące, często nieznanne szczegóły do powstającej zbiorowej opowieści.

Z racji moich zawodowych doświadczeń mam, jak myślę, tytuł do oceniania tego, co jest historią mówioną, czyli relacją z osobistych przeżyć, zarejestrowaną przez kogoś z zewnątrz, które to przeżycia zawsze są choćby najmniejszym składnikiem Historii. Przepracowawszy czterdzieści lat w Polskim Radio, nagrywając i montując nagrania, każdego dnia słyszę „uszami duszy” to, co czytam w książce *Polacy na Wschodzie*. Podziwiam wybór dokonywany przez redagujących nagrania, którzy pozostawili sedno długiej na pewno zwykle opowieści. Wydzielili istotę rzeczy spośród wszelkiego typu rewerencji poprzedzających rzeczowe informacje. Pozostawili występujące nierzadko zastrzeżenia czy wyrazy nieufności wobec wysłanników z Polski, aktualnie nieznaney, bo one także charakteryzują uczestników mówionej historii.

Ten sposób poznawania przeszłości, możliwy dzięki postępom techniki, ma entuzjastów i sceptyków. Pierwsi skłonni bywają uważać go za najbardziej wiarygodny i stosowali historię mówioną zawsze, gdy to jest możliwe. Drudzy, odwołując się do osiągnięć psychologii, przestrzegają przed bezkrytyczną wiarą w całkowitą zgodność relacji świadków z rzeczywistością. Banalne jest przytaczane stwierdzenie, jak różnią się relacje świadków niedawnego zdarzenia.

Nie ma obawy, żeby historia mówiona odebrała chleb zawodowym historykom. Jest dla nich i będzie pomocnym źródłem.

Ale czerpać z niej mogą humaniści innych specjalności. Sporo, jak sądzę, wspomniani psychologowie. Chronologia publikowanych relacji pokazuje procesy przyzwyczajania się, tak to nazwę, do rzeczywistości bardzo niekiedy odmiennej od dotychczasowej. Nietrudno zauważyć, że niekiedy bywa to zmianą na gorsze, ale czasem poprawa warunków codziennego życia.

Na pierwszy rzut oka widoczne są cechy językowe i zjawisko ubożenia polszczyzny, wobec czego zadziwiają te przypadki, gdy jest ona zachowana, co określa status społeczny rozmówcy, stanowiąc niebłahą wiedzę. Czasami – nie bardzo często – odczytujemy w opowieściach zapamiętane z dzieciństwa bajki, miejscowe legendy, najczęściej odmawiane i trwale zapamiętane modlitwy.

Polacy na Wschodzie, w ogóle historia mówiona, to bardzo potrzebna dzisiaj inspiracja do interesowania się przeszłością. Nie trzeba przekonywać, że świadomość „skąd przychodzimy” jest konieczna do posiadania poczucia tożsamości (nie używając tu pojęcia patriotyzmu). Łatwiej identyfikujemy się z rodakami znanymi z imienia i nazwiska niż z bohaterami podręczników, a nawet dzieł literackich, ale przede wszystkim chętniej wierzymy ich osobistej opowieści, niezależnie od tego, w jakim stopniu przekonują nas jej szczegóły. Z kolei szczegóły zapamiętujemy o wiele trwalej niż wiadomości anonimowe, choć podpisane przez profesjonalnych autorów.

Lektura omawianej książki ma niemałe walory, powiedziałabym, fabularne, co zawdzięczamy narratorom i... historii, która dramatycznie skomplikowała ich życie. Relacje uporządkowano chronologicznie, co z punktu widzenia oddziaływań dydaktycznych jest niebagatelnym walorem – pozwala zauważyć ciągłość procesów, zarówno dziejowych jak i tych kierujących indywidualnym losem.

Skoro już odnotowuję pozytywne płynące z historii mówionej, to nie należy pominąć kwestii, jaką jest budząca wspomniane wyżej zastrzeżenia i na pewno wymagająca uwagi wiarygodność tego przekazu, znów niezależnie od absolutnej zgodności z rzeczywistością wydarzeniami. Odbiór tych ostatnich, ich obraz w świadomości pojedynczych uczestników jest także elementem wspólnej historii i powinien być brany pod uwagę w sądzeniu przeszłości.

Jakaś część grubego tomu powinna być lekturą szkolną!

*

A kiedyś był taki dość wietrzny majowy dzień i siedziałam blisko tego domku, gdzie mieszkaliśmy, i czytałam sobie. Babcia wyszła, mówi: „Tu chłodno dziecko, ja tobie zakieciak wyniosę”. A szedł mimo naszej furtki jeden człowiek, też pracował kiedyś w KGB, wojskowy taki, był już na emeryturze. I stanął, i słuchał. Babcia poszła do mieszkania, a on mówi: „Słuchaj, to wy jesteście Polacy? Takim groźnym głosem. Ja mówię: „Tak, a co?”. „Jak tak?” – aż wykrzyknął. Mówię: „Bardzo proste, jesteśmy Polacy...” Postać, popatrzył: „No dobrze, Polacy też ludzie”. Machnął ręką i poszedł.

MAGDALENA BAJER

Polacy na Wschodzie. Historie mówione, Karta, 2024.

PAUza Akademicka – www.pauza.krakow.pl – tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

Rada Redakcyjna: Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Janusz Limon, Ewa Lipska, Piotr Sztompka, Marta Wyka, Jakub Zakrzewski.
Redakcja: Andrzej Białas – redaktor naczelny; Andrzej Borowski, Andrzej M. Kobos, Piotr Malecki, Marian Nowy – redaktorzy; Adam Korpak, Krzysztof Skórczewski – grafika; Ryszard Otręba – „Galeria PAUzy”; Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny; Witold Brzoskowski, Monika Mentel – fotokład; Wydawnictwo PAU – konsultacje.

Adres do korespondencji: Polska Akademia Umiejętności, 31-016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: pauza@pau.krakow.pl

Oczekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi.